

EDWARD WALEWANDER

OPIEKA DUSZPASTERSKA
JAKO ANIMACJA KULTURY I OBYCZAJU POLSKIEGO
SKUPISK POLONIJNYCH

Już przynajmniej od ponad dwu stuleci Polskę dotyka zjawisko emigracji, zwanej też wychodźstwem. Powodowała ją najpierw niewola narodowa wskutek zaborów i kolejne zrywy powstańcze o odzyskanie utraconej niepodległości, które zazwyczaj przegrywane i w efekcie wywołujące represje zaborców wypychały tysiące rodaków na obczyznę, poczynając od pierwszego bardziej masowego wychodźstwa po Powstaniu Listopadowym 1831 r. (zwanego, *nomen omen*, Wielką Emigracją). Wielu niestety, w tym zwłaszcza powstańców, w efekcie tzw. zsyłki, czyli można rzec migracji do cna przymusowej, stosowanej w carskiej Rosji (a potem także w Związku Sowieckim), trafiało na Syberię lub w inne miejsca imperium carskiego (a później sowieckiego). Zesłańcy, urządziwszy sobie tam życie, nierzadko pozostawali na zawsze w miejscu niegdysiejszego zesłania, bywało że już pospołu ze swoimi bliskimi. Również ciężka sytuacja gospodarcza ziem polskich kierowała wielu Polaków za granicę, zwłaszcza za Ocean, ale i bliżej, do któregoś z bogatszych krajów europejskich, np. do Niemiec – jak mówiono – „za chlebem”, na stałe lub sezonowo. Nowe motywy do emigracji dała Polakom najpierw II wojna światowa, a zwłaszcza diametralna zmiana sytuacji politycznej po jej zakończeniu, a potem rok 1980 i następne, wreszcie zaś wstąpienie Polski do Unii Europejskiej, które otworzyło dla Polaków granice prawie wszystkich krajów europejskich.

Ks. prof. dr hab. EDWARD WALEWANDER – emerytowany pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; e-mail: ewale@kul.lublin.pl; ORCID: <https://orcid.org/0000-0001-7826-2332>.

Artykuły w czasopiśmie dostępne są na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0 Międzynarodowe (CC BY-NC-ND 4.0)

Tę polską emigrację (jak i wszystkie inne) klasyfikuje się najczęściej zależnie od jej przyczyn i charakteru. W zależności od przyczyn przyjęto dzielić emigrację na polityczną, zarobkową (ekonomiczną), z przyczyn religijnych, rodzinnych i innych osobistych. Dzieli się ją także na mniej lub bardziej dobrowolną lub przymusową, acz w przypadku Polaków była to zazwyczaj emigracja raczej przymusowa. Klasyfikację emigracji można oprzeć też na czasie jej trwania, na podstawie geograficznej lub rodzaju środowiska społeczno-geograficznego. Ze względu na czas trwania rozróżnia się emigrację trwałą, przy której powrót nie jest zamierzony, oraz emigrację czasową, przy której powrót ma nastąpić w określonym czasie. Przy przyjęciu zaś kryterium geograficznego emigrację z polskiego punktu widzenia dzieli się na kontynentalną i zamorską (zwłaszcza do USA, a wcześniej także do Ameryki Południowej).

Emigrant i zesłaniec polski, gdziekolwiek los ich zagnał, mogli zawsze, w doli i niedoli, liczyć na pomoc kapłana z Kraju. Przeobrażenia polityczne XX wieku, a wraz z nimi przesunięcia granic Polski na Zachód, sprawiły, że wielu Polaków pozostających u siebie na Wschodzie znalazło się daleko poza granicami Polski. Dotknęły ich liczne prześladowania, których główną przyczynę stanowił często fakt, że po prostu byli Polakami. Tu też kapłan polski miał do odegrania ogromną, w tym wypadku najczęściej, by tak rzec, tożsamościową rolę.

MOC SPRAWCZA KULTURY

Siłę do przetrwania polskim emigrantom dawało zawsze zakorzenienie w chrześcijańskiej kulturze polskiej. Tylko taka kultura i cywilizacja, która potrafi stanąć we własnej obronie i chce bronić siebie, jest warta zachowania. Wymownie ujął to papież św. Jan Paweł II w swoim przemówieniu wygłoszonym w UNESCO 2 czerwca 1980 r. Mocno zaakcentował, że człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze. Jego życie jest też kulturą w tym znaczeniu, że poprzez nią człowiek odznacza się i odróżnia od całej reszty istnień wchodzących w skład widzialnego świata – człowiek nie może obejść się bez kultury. A jest tak, ponieważ kultura to tworzenie przez człowieka wartości zarówno trwałych, jak i tych konsumpcyjnych, bo i one wymagają geniuszu właściwego spośród wszystkich stworzeń wyłącznie człowiekowi.

Papież podkreślił:

Człowiek, który w widzialnym świecie jest jedynym ontycznym podmiotem kultury, jest też jedynym właściwym jej przedmiotem i celem. Kultura jest tym, poprzez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej „jest”. Na tym także opiera się owo kapitalne rozróżnienie pomiędzy tym, czym człowiek jest, a tym, co posiada, pomiędzy „być” a „posiadać”. Kultura pozostaje zawsze w istotnym i koniecznym związku z tym, czym (raczej: kim) człowiek „jest”, natomiast związek jej z tym, co człowiek „ma” (posiada), jest nie tylko wtórny, ale i całkowicie względny. Wszystko, co człowiek „ma” (posiada), o tyle jest ważne dla kultury, o tyle jest kulturotwórcze, o ile człowiek poprzez to, co posiada, może równocześnie pełniej „być” jako człowiek, pełniej stawać się człowiekiem we wszystkich właściwych dla człowieczeństwa wymiarach swego bytowania. Doświadczenie różnych epok, nie wyłączając naszej, przemawia za tym, ażeby o kulturze myśleć i mówić przede wszystkim w konstytutywnym związku z samym człowiekiem, a dopiero wtórnie i pośrednio w związku z całym światem jego wytworów¹.

Do tych myśli papież, znawca i opiekun polskiej emigracji, wrócił w przemówieniu do młodzieży wygłoszonym w Poznaniu 2 czerwca 1997 r. Ojciec święty, który odwiedził niemal wszystkie zakątki kuli ziemskiej, bardzo często naocznie poznawał także los Polaków na wychodźstwie. Dlatego akcentował zasadnicze zadanie kultury, jakim jest właśnie troska o człowieka. Papież nauczał:

Prawda ta posiada podstawowe znaczenie dla samowychowania, autorealizacji, rozwijania w sobie człowieczeństwa i Bożego życia, zaszczepionego w chrzcie świętym i umocnionego w sakramencie bierzmowania. Samowychowanie zmierza właśnie do tego, aby bardziej „być” człowiekiem i chrześcijaninem, aby odkrywać i rozwijać w sobie talenty otrzymane od Stwórcy i realizować [właściwe każdemu] powołanie do świętości².

Kultura, kiedy sięgniemy głębiej, do jej źródłostwu, a jest nim łacińskie słowo *colo* (tzw. jego formy podstawowe, podawane przez słowniki to *colo*, *colere*, *colui*, *cultum*, a od tej ostatniej bezpośrednio pochodzi *cultura*), ko-

¹ *W imię przyszłości kultury* (Przemówienie w UNESCO, Paryż, 2 czerwca 1980 r.), [w:] *Wiera i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, Rzym: Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej. Fundacja Jana Pawła II 1986, s. 67-68.

² *Przemówienie do młodzieży*, [w:] *Jezus Chrystus wczoraj, dziś i na wieki. Przemówienia z pielgrzymki apostołskiej Ojca Świętego do Polski w 1997 r.*, Ząbki: Apostolicum 1997, s. 77.

jarzy się z zasadniczym jego znaczeniem, czyli ‘uprawiać’ (*cultura* zaiste to ‘uprawa’, pierwotnie przede wszystkim ziemi, roli, która po łacinie nazywa się *ager, agri*, stąd *agricultura*, czyli ‘uprawa roli, rolnictwo’), acz przede wszystkim z zyskanym z biegiem czasu przez słowo *cultura* sensem metaforycznym – tworzenia wartości ducha, poprzez edukację i osobiste staranie, systematyczne doskonalenie i wyrafinowanie umysłu; tak kulturę pojmował Cyceon, mówiąc w swoich *Tuskulankach* (*Tusculanae disputationes* 2, 13) o *cultura animi*, czyli dosłownie ‘uprawie ducha’. Interesujące nas słowo wskazuje też na zadomowienie się czegoś, pielęgnowanie, czczenie (stąd mamy *cultus*, czyli ‘kult’). Jest jeszcze jedno znaczenie, o którym jednak przeważnie zapominamy: *colo, colere* może także znaczyć ‘odrzucać coś, co nie zasługuje na uwzględnienie’. Mówimy chociażby o odsiewaniu ziarna od plew. W kontekście, o który nam tutaj chodzi, to znaczenie jest niekiedy jak najbardziej na miejscu.

Kultura to niewątpliwie także tworzenie dóbr wymagające ludzkiego kunsztu. Jest to tzw. kultura materialna. Nie wszystko, co człowiek tworzy, zasługuje na miano kultury. Nie można z pewnością mówić o kulturze, kiedy ma się do czynienia z twórczością „chwilową”, „sezonową”, wykruszającą się wraz z upływem czasu i nadciągającą nową falą upodobań czy mody. Często myli się kulturę z cywilizacją. Wprawdzie w tej ostatniej mogą się znaleźć treści kulturowe, ale one właśnie w wymiarze czasowym wymagają owego odsiania, odcedzenia, gdyż o ile treści *e professo* cywilizacyjne ulegają ciągłemu postępowi, jedne wypierając drugie, o tyle wartości kulturowe są trwałe. Dzieło kultury, a więc człowieka, gdyż żaden inny podmiot w tym zakresie stworzyć nie może – nawet przyroda – musi mieć obok znaku jakości także atest czasu, gdyż w określonym czasie powstaje. Ze starożytności uchowało się tylko to, co miało tę wartość „wieczną”. Choć kultura nie ma granic czasu, tak jak i dziedziny w niej obecne. Ocala wszystko, co tego godne. I nie znakujemy kultury nalepką ideologiczną, a już tym bardziej, broń Boże, polityczną.

Kultura ma więc *signum* nieprzemijalności, oczywiście w warunkach bytowania człowieka, czyli z ograniczaniem, wynikającym z doczesności w ogóle.

Gdy jednak chodzi o podejmowany problem animacji kultury i obyczaju polskiego skupisk polonijnych, trzeba już na wstępie zastrzec się, że będzie on tu raczej ledwo zainaugurowany, aniżeli w wyczerpującej mierze rozwiązany. Badania nad tym zagadnieniem będą musiały być z pewnością kontynuowane, a zmuszają do tego ogromne przeobrażenia, jakie Polonia na całym świecie przeżywa obecnie, a pewnie będzie przeżywać także w przyszłości.

GDZIE KOŚCIÓŁ, TAM I SZKOŁA

Emigrantowi polskiemu zasadniczo od początku towarzyszył kapłan, duszpasterz. Także twórcą szkolnictwa w emigracyjnym środowisku był przede wszystkim duszpasterz. Pierwsze szkoły polonijne powstawały przy parafiach w drugiej połowie XIX wieku, które przez wiele dziesięcioleci były prawie jedynym promotorem, organizatorem, źródłem kadry i finansów szkół uczących języka i częściowo kultury polskiej³. Przekazywały one zarazem podstawowe zasady wiary katolickiej. Program szkoły korespondował w jakiejś mierze z nauczaniem z ambony. Nauczycielami byli najczęściej duchowni, tak diecezjalni, jak i zakonni, którzy tradycje szkolne z Kraju przenosili na teren emigracji⁴.

Gwoli przykładu: ks. Ryszard Koper napisał o parafii św. Stanisława na nowojorskim Manhattanie, że mimo pewnych, zrozumiałych zmian od 125 lat tętni w niej polskie życie religijne, a jest też miejsce na polskość⁵. Parafia oprócz swej funkcji religijnej, bywała ośrodkiem kultywowania tradycji i kultury polskiej. Pierwsi polscy emigranci z niebывałym poświęceniem wznosili kościoły i szkoły katolickie. Kroniki parafialne mówią, że wierni przeznaczali często jedną trzecią ciężko zapracowanych pieniędzy na budowę nowych obiektów parafialnych. Zanim jednak wybudowali kościół i inne budynki, parafia już pełniła posługę religijną; działało w niej wiele różnych organizacji o charakterze religijnym, jak też te, których celem było pielęgnowanie polskiej kultury i tradycji narodowej.

Był to model często żywcem skopiuwany z Ojczyzny i wydawało się, że nie można nic lepszego wymyślić, aby uratować wychodźstwo od wchłonięcia go przez ów amerykański *melting pot* – tygiel, w którym zazwyczaj stapiały się wartości przyniesione ze starego kraju. Z drugiej strony, poprzestanie na polskiej szkole skutkowało niechybnie żadną albo w najlepszym razie słabą znajomością języka angielskiego, co skazywało emigrantów na los niewykwalifikowanych robotników.

³ Por. A. KARBOWIAK, *Dzieje edukacyjne Polaków na obczyźnie*, Lwów 1910, *passim*. Por. też: E. WALEWANDER, *Duszpasterstwo polskie w Ameryce Łacińskiej. Przyczynek do bibliografii*, „Studia Polonijne” 20(1999), s. 119-130.

⁴ Por. P. WILLIAMS, *The New Education and Religion*, New York: Association Press 1946, s. 31-34; L. RYAN, *Financial Aspects of the Parish School*, [w:] *Pastor and the School*, red. J.P. Treacy, Milwaukee: The Bruce Publishing Company 1966, s. 134; J. CHAŁASIŃSKI, *Parafia I szkoła parafialna wśród emigracji polskiej w Ameryce. Studium dzielnicy polskiej w pol. Chicago*, Warszawa: Dom Książki Polskiej 1935, s. 56.

⁵ R. KOPER, *Z życia Polonii*, „Niedziela” 17.07.1998, nr 28, s. 8.

„Szkoła parafialna dziś, tak jak 75 lat temu, liczy około 300 uczniów. Dawniej prowadziły ją same siostry. Dzisiaj tylko dwie nazaretanki w podeszłym wieku pracują w szkole. Za kilka lat będą tu już zapewne nauczyciele świeccy, a obecność sióstr w szkole pozostanie tylko w pamięci parafian” – napisał wspomniany ks. R. Koper o środowisku szkolnym parafii św. Stanisława na nowojorskim Manhattanie⁶. Dodajmy, że współcześnie jest to szkoła z językiem wykładowym angielskim, a języka polskiego dzieci uczą się w szkołkach sobotnich, a gdzieś tam niedzielnym.

Kościół lokalny kraju osiedlenia emigrantów jest zobowiązany do troski o dobro duchowe wszystkich grup etnicznych, które znalazły się w zasięgu jego działania. Nie mniej odpowiedzialny za przygotowanie emigrantów do nowej sytuacji jest również Kościół pochodzenia. Generalnie Kościół powinien zapewnić nade wszystko animatorów, zazwyczaj księży, mających najlepsze przygotowanie kulturalne, społeczne, apostołskie i duchowe, a nawet antropologiczne. Ten sam wysiłek dotyczy oczywiście również zakonników i zakonnice, a także pomocników świeckich pracujących w duszpasterstwie. Wszędzie, gdzie to możliwe, Kościół pochodzenia musi starać się o utrzymanie ścisłego kontaktu ze swoimi misjonarzami za granicą, by nie doszło do ich wyizolowania. Ma ich informować o bieżących problemach, podtrzymywać duchowo i ułatwić im ewentualny powrót do kraju.

Do księży, czyli duszpasterzy, dołączyły we wspólnotach emigracyjnych siostry zakonne przede wszystkim jako nauczycielki. Pośród nich największe znaczenie miały i mają felicjanki i nazaretanki⁷. Obecność sióstr zakonnych jest również ogromnie ważna w działaniach towarzyszących duszpasterstwu emigracyjnemu. Siostry bowiem mają szerokie pole do działania, obejmujące takie sprawy, jak opieka nad przedszkolakami i dziećmi w wieku szkolnym czy posługa w specjalnych dziedzinach społecznych, jak troska o chorych lub ludzi starych. Trzeba jednak też dodać, że winny być zaangażowane i odgrywać poważniejszą rolę także w bezpośredniej pracy duszpasterskiej, a nie

⁶ Tamże. Szczepan Ciekot w swoich *Wspomnieniach* pisze, że „całe życie polskie wówczas [tj. na przełomie XIX i XX wieku – przyp. E.W.] było przy parafiach, tam działały też różne stowarzyszenia polskie i polskie szkoły” (Sz. CIEKOT, *Wspomnienia 1885-1964*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1969, s. 89).

⁷ Siostry felicjanki sprowadził do USA w 1874 r. ks. Józef Dąbrowski. Por. E.M. KUŹNICKI, *An Ethnic School in American Education: A Study of the Origin, Development, and Merits of the Educational System of the Felician Sisters in the Polish American Catholic Schools of Western New York, Manhattan*: Kansas State University 1973, *passim*. O wszystkich innych zakonach żeńskich pracujących wśród Polonii amerykańskiej zob. R. KOŚCIELSKA, P. TARAS SAC, *Szkoła polonijna jako czynnik kulturowej tożsamości w systemie działania społeczności polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, „Studia Polonijne” 7(1983), tab. 7, s. 102.

tylko społecznej. Tak więc siostry mogą również zajmować się aktywnie katechizacją młodzieży, pracą w duszpasterstwie rodzin, troszcząc się zwłaszcza o kobiety, których sytuacja na emigracji bywa często szczególnie ciężka, starać się nadać rodzinom charakter Kościoła domowego, a także zająć się ogólną formacją dorosłych; posługą religijną w parafii pod nieobecność księdza czy diakona.

Opisana sytuacja była charakterystyczna dla polonijnych, a w początkach po prostu polskich wspólnot aż do połowy lat 60. XX wieku. Po II Soborze Watykańskim (1962-1965) nastąpiło niestety daleko idące załamanie życia zakonnego, znacznie zmniejszyła się liczba sióstr i nawet zakłady prowadzone przez siostry i będące własnością ich zakonów nie mogły liczyć na personel w pełni zakonny. Podobnie kościelna akcja charytatywna tylko sporadycznie korzystała wówczas z posługi zakonnicek.

KSIĄDZ WŚRÓD POLACTWA ŚWIATOWEGO

Po kapitulacji twierdzy światowego komunizmu, jaką był Związek Sowiecki, globalizacja świata przybrała inny, przynajmniej w sensie geograficznym, kierunek i kształt. Po prostu przede wszystkim usunięto, choć nie wszędzie, bariery w komunikowaniu się ludzi i otwarto drogę do masowych migracji. Ponieważ nie idzie za tym masowa asymilacja, tworzą się, przede wszystkim w Europie, skupiska osób chcących przynajmniej w pierwszym czy drugim pokoleniu żyć własnym życiem, co z kolei pociąga za sobą tworzenie się silnych grup etnicznych i wyznaniowych niezintegrowanych z krajem osiedlenia. O takich procesach można mówić także w wychodźstwie polskim zwłaszcza w krajach anglosaskich, ale nie tylko. Grupy osiadłe z takich czy innych przyczyn w krajach postsowieckich nie są może aż tak odporne na integrację, gdyż z reguły są tu już od dwóch do trzech pokoleń, pewnego rodzaju integracja już się zatem dokonała, ale kontakty z krajem pochodzenia, z Polską, powodują w wielu wypadkach powrót do ledwo już pamiętanej tradycji, zwłaszcza do życia religijnego, przytłumionego sztucznie przez reżim komunistyczny, acz odżywającego w zetknięciu ze starym Krajem i rodakami.

Kapłani polscy pojawiający się w tych środowiskach mogą ich zatem traktować tak jak Polonusów osiadłych w obu Amerykach przed z górą stu laty, gdyż osoby te albo wracają do polskości, albo nieustannie ją pielęgnują – np. Polacy na Wyspach Brytyjskich, w RFN, we Włoszech itp. – w podobny

sposób, jak to się dzieje w Polsce. Oddaje to poniekąd użyte w tytule niniejszego paragrafu słowo „Polactwo” – to dawne może trochę zapomniane pojęcie (nieobecne chociażby we współczesnych słownikach języka polskiego), ale ono właśnie, w swoim pierwotnym znaczeniu, odwołującym się do istoty polskości, jest tutaj jak najbardziej na miejscu⁸.

Polski duszpasterz parafii rzymskokatolickiej w rumuńskiej Suczawie, ks. Franciszek Krajewski, napisał w 1937 r. w „Kronice Młodzieży” Czytelnicy Polskiej:

Młodzieży kochana! Niech ta księga będzie świadkiem twojej myśli i czynów, niech będzie dowodem twojego postępu i rozwoju, niech w niej utrwali się życie twoje. – A nie daj Boże, by kiedyś miała stawiać ci zarzuty, żeś zapomniała lub nawet wzgardziła mową polską.

Młodzieży polska! Ojczyzna twa – Polska – z gruzów powstała, by władać i żyć. Powstań i ty, odeprzyj zło, które ci wydrzeć chce serce polskie i stracić duszę twą. Pomnij, że choć jesteś z dala od Ojczyzny, ale jesteś potomkiem powstańca – bohatera, wygnańca Polaka, który walczył o Polskę i krew przelewał za wiarę ojców i mowę polską. I tobie nie wolno stać z założonymi rękoma, ale musisz walczyć przede wszystkim o dusze polskie. Młodzieży! Do czynu!⁹

Ksiądz Krajewski w swoim apelu trafiał w sedno sprawy, która leżała na sercu każdemu kapłanowi obarczonemu troską o życie religijne Polonii. Na pokusę asymilacji najbardziej podatna była, także wtedy, młodzież, co skądinąd jest zrozumiałe, kiedy zważy się, że ludzie ci przeważnie byli skazani na urządzenie się w kraju osiedlenia. Asymilacja oznaczała jednak często porzucenie nie tylko tradycji narodowej, ale także związków z Kościołem.

Kościół katolicki w Polsce odgrywał od początku istnienia państwa polskiego rolę szczególną: wychowawczą, jednoczącą, wspierającą, dawał perspektywę przetrwania w trudnych okresach dziejów narodu¹⁰.

⁸ Oczywiście figuruje tu ono w sensie przynajmniej neutralnym, oznaczając ogół Polaków z określoną tożsamością i obyczajem oraz poczuciem narodowej wspólnoty zgromadzonych w jakimś miejscu (tak jak zostało użyte chociażby w wydrukowanym tuż przed II wojną światową, ale nigdy wówczas niedystrybuowanym *Leksykonie Polactwa w Niemczech*, przedrukowanym fototypicznie z ocalałych szpał w 1973 r. i później kilkakrotnie wznawianym, ostatnio w 2017 r. przez wydawnictwo Świat Książki), lecz nie w pejoratywnym czy wręcz pogardliwym, a przynajmniej mało pozytywnym odcieniu znaczeniowym, w jakim pojawia się w tytule i treści znanej książki Rafała Ziemkiewicza (*Polactwo*, Warszawa: Wydawnictwo Fabryka Snów 2014) czy wypowiedziach innych współczesnych, jak piszą komentatorzy, „wszystko wiedzących” polskich „intelektualistów”, u których „Polactwo” znaczy zazwyczaj ni mniej, ni więcej jak „ci durni Polacy”.

⁹ „Kronika Młodzieży” (s. 1, bez sygn.), Archiwum Domu Polskiego w Suczawie (Rumunia).

¹⁰ Cz.S. BARTNIK, *Idea polskości*, Lublin: Wspólnota Polska 1996, s. 215.

Tę nadzwyczajną więź uwidacznia, i to na żywych przykładach, literatura polska, zwłaszcza pamiętnikarska. Widzą to również obcy piszący o Polsce i Polakach, nawet nieprzejednani ich wrogowie.

Z czasów okupacji mamy niezwykle świadectwo Hansa Franka, który 2 marca 1940 r. zanotował w swoim *Dzienniku*:

Kościół zachowuje nadzwyczajną rezerwę. Ale to jest tylko metoda, która powtarza się ciągle w polskiej historii. Kościół pozostawał zawsze w rezerwie, jako ostatni ośrodek polskiego nacjonalizmu, jak długo były jeszcze do dyspozycji inne ośrodki działania. Kościół jest dla umysłów polskich centralnym punktem zbornym, który promieniuje stale w milczeniu i spełnia przez to funkcję jakby wiecznego światła. Gdy wszystkie światła dla Polski zagasły, to wtedy jeszcze była Święta z Częstochowy i Kościół. Nie należy nigdy o tym zapominać¹¹.

Frank doskonale to rozumiał jako katolik, aczkolwiek jako hitlerowiec także jako odstępcza. Kościół w każdym narodzie, gdzie jest zakorzeniony w historii i sprawuje rząd dusz, oddziałuje nie tylko w sferze religijnej, ale pobudza do kultywowania wszelkich wartości, także narodowych. Dla Franka był to, oczywiście, tylko nacjonalizm.

W Kraju kultywowanie tych wartości, o których Frank mówi jako o zagrożeniu dla władztwa niemieckiego, było prostsze, zarówno bowiem rodzina, jak i szkoła, wreszcie także zwykła codzienność tego się domagały. Duża część wychodźstwa polskiego – przynajmniej w pierwszym pokoleniu – w podobny sposób postrzegała rolę Kościoła i jego znaczenie także dla swych własnych losów na wychodźstwie¹². Bezsporny jest fakt, że pod koniec XIX wieku i w następnym okresie robotnicy polscy, zwłaszcza w Niemczech, znajdowali się bądź to w zwartych grupach w okręgach przemysłowych, bądź też byli rozsiani po wsiach, gdzie więzi między nimi były słabe lub nie istniały w ogóle.

¹¹ H. FRANK, *Dziennik*, przygotował do druku S. Piotrowski, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze 1956, s. 147. Por. też: Cz.S. BARTNIK, *Wrzesień 1939 w świetle Paschy historii*, „Słowo. Dziennik Katolicki” 3/4/5.09.1993, s. 4; S. TURKOWSKI, *Słowo wprowadzające* [do:] S. WÓJCIK, *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961*, Wrocław: Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii 1995, s. 9-10.

¹² Pozytywna ocena pracy kapłanów wśród emigracji jest ukazana w literaturze pamiętnikarskiej, por. m.in.: W. ALBRYCHT, *Z ziemi obcej do Polski*, [w:] *Pamiętniki emigrantów*, wybór i przedmowa K. Koźniewski, Warszawa: Wydawnictwo „Polonia” 1968, s. 56; M. SEKUŁA, *O polską szkołę*, [w:] tamże, s. 147-148 oraz M. HESSEL, *Na pionierskim szlaku*, [w:] tamże, s. 117-118.

W obu przypadkach Polacy byli najniżej społecznie stojącą warstwą.

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji byli oni wystawieni na silną ekspansję kulturalną i gospodarczo-społeczną środowiska niemieckiego. Najszybciej aklimatyzowały się wśród wychodźców prymitywne przejawy ówczesnej cywilizacji, co, pozornie błahę, przyczyniało się jednak szybko do wykorzeniania się Polaków z własnych tradycji narodowych, obyczajowych, religijnych. Konsekwencją było wynarodowienie, często idące w parze ze zmianą wyznania, a nierzadko wykołajenie, do czego z reguły prowadziło pijaństwo i lekkomyślne gospodarowanie nadwyżkami finansowymi, z reguły zresztą skromnymi. W zasadzie robotnicy sezonowi byli wobec wszystkich tych zagrożeń bezsilni. Nie byli przygotowani do życia w obcym im środowisku. Nie znali języka, nie mieli kwalifikacji zawodowych, a co najgorsze, ich kręgosłup moralny nie wytrzymał obciążenia wynikającego z nagłego osamotnienia, braku oparcia. Pracodawcy bowiem, w większości protestanci, byli zainteresowani tylko tanią siłą roboczą, potrzeby duchowe najemników były im z reguły obojętne. Księża niemieccy w rzadkich parafiach diasporalnych oddzieleni byli od Polaków barierą językową. Niektórzy zwłaszcza starsi starali się nauczyć języka polskiego, wykazując maksimum dobrej woli. Nie tylko jednak język odgradzał ich od ludności napływowej. Wiara, religia, to dla tych ludzi nie tylko sprawy zasadnicze, ale bardziej może jeszcze cały kompleks zwyczajów pielęgnowanych w rodzimym środowisku, charakterystycznych dla Kościoła polskiego. Skutecznie pomóc mógł zatem tym ludziom tylko ksiądz-Polak. O tym też w krótkim czasie przekonał się kler niemiecki i w pewnym sensie postulował współpracę duchowieństwa polskiego, inna rzecz, że niechętnie godzono się tu na pozorną nawet autonomię duszpasterską¹³.

Wydawane nad Sekwaną pismo „Polak we Francji” w artykule redakcyjnym w okresie szczególnego nasilenia polskiego wychodźstwa w 1924 r. zanotowało (nr 41):

Przez [...] lata kapłan [...] był dla nas wszystkich tłumaczem wobec Francuzów, pośrednikiem w załatwianiu spraw urzędowych z Niemcami i z Polską, opiekunem dziatwy i młodzieży polskiej. Wstawiał się wielokrotnie u władz kopalnianych za nami robotnikami, nie czyniąc nigdy różnicy między „białym”, „czerwonym”, „zielonym”, Polakiem [...]. Chodził do policji, do żandarmerii, do poczty, do magistratu, od magistratu do biur kopalnianych.

¹³ Z. ZIELIŃSKI, *Z dziejów „walki o dusze” polskich robotników sezonowych w Niemczech w dobie Kulturkampfu*, [w:] *Rola Wielkopolski w dziejach narodu polskiego*, red. S. Kubiak, L. Trzeciakowski, Poznań: Wydawnictwo UAM 1979, s. 230-231.

Ksiądz pomagał robotnikom bronić się przed wyzyskiem. Oprócz tego kapłan musiał być doradcą we wszystkich innych dziedzinach bytu emigranta, także w aktualnych problemach małżeńskich i rodzinnych. Zupełnie wyjątkową i nie mniej ważną dziedziną było kolportowanie przez kapłana słowa polskiego, poczynając od książeczek do nabożeństwa, a kończąc na łatwej w odbiorze literaturze przeważnie, choć nie tylko, religijnej. Z tradycją rodzimą wiązały też rozprowadzane dewocjonała, zwłaszcza szkaplerze, których nigdy właściwie nie wystarczało. Ksiądz był też zwornikiem wszelkich organizacji polskich na emigracji¹⁴. Wiele podobnych świadectw podają coraz liczniej dziś wydawane pamiętniki emigrantów¹⁵.

Wielu księży pracujących wśród światowej Polonii zasługiwałoby tu na wzmiankę. Wspomnijmy przykładowo działalność **ks. Franciszka Lissa** (1855-1933), duszpasterza Polaków w Zagłębiu Ruhry. Ksiądz Liss był gorliwym duszpasterzem i dobrym mówcą. Miał także wyjątkowy talent organizatorski, a nawet uzdolnienia polityczne. Podejmując działalność wśród polskich emigrantów, miał już jasno określony plan działania. Dla skuteczniejszego oddziaływania na emigrantów postanowił posłużyć się nader nowoczesnym na owe czasy narzędziem, a mianowicie prasą. Już w pierwszych miesiącach pracy w Westfalii założył polskie pisma polityczne dla polskich robotników i górników „Wiarus Polski” oraz „Posłaniec Katolicki”. Dzięki temu mógł efektywniej oddziaływać duszpastersko, organizacyjnie i wychowawczo na tamtejszą polską emigrację zarobkową i rzeczywiście – stał się faktycznym organizatorem polskiego życia i niekwestionowanym przywódcą Polaków w Zagłębiu Ruhry. Nawet niechętni Polakom autorzy niemieccy pisali o ks. Lisie z najwyższym uznaniem, podkreślając jego wprost genialną działalność¹⁶.

Z kolei pracę wśród polskich robotników sezonowych w Meklemburgii w szczegółach zrelacjonował w swoim pamiętniku **ks. Józef Dembieński** (1879-1962), pisząc m.in.:

Praca duszpasterska była tam bardzo uciążliwa. Zwykle na miejsce przybywałem około 2 po południu, po spędzonej nocy w wagonie kolejowym. Tam już czekały

¹⁴ Por. *Pamiętniki imigrantów polskich w Kanadzie*, red. B. Heydenkorn, Toronto: Canadian Polish Research Institute 1975; *Pamiętniki emigrantów*, oprac. B. Ratyńska, Warszawa: Książka i Wiedza 1975; Z. MALCZEWSKI, *Obecność Polaków i Polonii w Rio de Janeiro*, Lublin: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” 1995, passim.

¹⁵ Por. Z. ZIELIŃSKI, *Duchowieństwo polskie w dziele odrodzenia moralnego i odbudowaniu państwowości polskiej*, „Summarius” 26(1977), nr 6, s. 121-146.

¹⁶ A. NADOLNY, *Duchowni jako przywódcy grupy etnicznej na przykładzie działalności ks. Franciszka Lissa w Zagłębiu Ruhry w latach 1890-1894*, „Studia Polonijne” 5(1982), s. 128-129.

setki ludzi na spowiedź. [...]. Zwykle spowiedź trwała w sobotę od 2 w południe do 12 w nocy, w niedzielę od 5 do 10 lub 11, potem dopiero po wysłuchaniu wszystkich rozpoczynało się nabożeństwo. Rzecz rozumiała, że było to bardzo wyczerpujące, ale zadowolenie i radość stąd płynąca była wystarczającą zapłatą za poniesiony trud. Przy tym było się młodym, zmęczenie więc nie liczyło się. Bo też jaką moc podniosłych emocji dawała ta praca! Ledwo rozległy się słowa Ewangelii, a już jakby prąd elektryczny przeszedł przez ten tłum zbity w sali. Sprawiał to dźwięk mowy ojczystej. A dopiero, kiedy się rozpoczęło kazanie, to nie tylko szloch, ale już głośny płacz rozległ się po całej sali. Były to nie łzy smutku i bólu, ale radości i zachwytu, że tu na obczyźnie, w zupełnie obcym sobie środowisku, usłyszeli słowo Boże w swym ojczystym języku. I trzeba było zwykle przerywać na chwilę kazanie, aż się ludzie uspokoili. To samo powtarzało się prawie w każdej miejscowości, gdzie takie nabożeństwa się odbywały.

Jak nieprzepartą siłę wywiera czar ojczystej mowy, dowód miałem znów w miasteczku Teterow. Słuchając spowiedzi widzę młodego, sympatycznego mężczyznę, który bardzo pięknie i gustownie urządza na scenie ołtarz. Myślałem, że to katolik i Polak, jeden z robotników sezonowych. Przed rozpoczęciem nabożeństwa przystąpiłem do niego, żeby mu podziękować za tak piękne urządzenie ołtarza. Przekonałem się jednak, że mówi tylko po niemiecku. Ucieszył się moją pochwałą. Po skończonym nabożeństwie wpada na scenę młoda kobieta, cała zalana łzami, zupełnie załamana i wśród szlochu zaczyna swoje wynurzenia. „Po tylu latach znów po raz pierwszy usłyszałam kazanie w języku ojczystym. Od razu przypomniał mi się mój dom ojczysty, moi rodzice, moje rodzeństwo i wszyscy moi krewni, mój kościół i mój kraj. [...]”

W Skwierzynie był wielki szpital, gdzie znajdowali się również nasi chorzy robotnicy sezonowi. Wyraziłem życzenie, by ich odwiedzić, wysłuchać spowiedzi i udzielić Komunii św. [...]. Spotkała mnie miła niespodzianka. Natknąłem się tam na jakąś sympatyczną przystojną pielęgniarkę, od której, gdy się jej przedstawiłem, dowiedziałem się, że jest *Oberschwester*. Poprosiłem ją, by mi wskazała, gdzie są polscy chorzy, gdyż jestem ze wschodu, znającym język polski i chciałbym ich odwiedzić. Uśmiechnęła się coś szelmowsko. Zaprowadziła mnie do jakichś drzwi i powiada: *Bitte, Hochwürden, treten Sie ein*. Cóż to za *Hochwürden* mnie tytułuje? Takiego określenia używa się tylko wobec księży katolickich. Jestem tym wielce zaintrygowany. Pytam: Ależ *Oberschwester*, ja przecież jestem ze wschodu, jak siostra przychodzi do tego tytułować mnie *Hochwürden*? Ależ – powiada – ja wiem kim *Hochwürden* jest. A skąd to siostra może wiedzieć? – pytam. Przecież – oświadcza – ja po twarzy poznaję *Hochwürden*. Byłam 10 lat pielęgniarką na Górnym Śląsku. Tam często spotykałam się z katolickimi duchownymi. To są bardzo mili ludzie. Jak najlepsze o nich wyniosłam wrażenie. [...]. W przeciwieństwie do tej Polakom życzliwej siostry, tamtejsi lekarze nie bardzo przychylnie się do chorych tych odnosili. Byli to

wszystko chorzy z b. Kongresówki. Ani słówka po niemiecku nie znali, ani lekarze po polsku, a przy tym byli to tylko Polacy, pogardzani przez Niemców. Można sobie wystawić, jak się z nimi obchodzili nie tylko że niemieccy, ale zarazem luterscy lekarze. Toteż na twarzy każdego chorego rodaka czy rodaczki malował się przestach, kiedy się do nich zbliżyłem. Myśleli, że to znów jakiś lekarz i trzeba było ich uspokajać, że to ksiądz katolicki. [...]. Mogłem więc z całą swobodą wysłuchać spowiedzi chorych i udzielić komunii¹⁷.

Polscy emigranci wszędzie gdziekolwiek się osiedlili, postępując jak na katolików przystało zgodnie z przyjętą hierarchią wartości, dążyli najpierw do zaspokojenia potrzeb religijnych, co w konsekwencji prowadziło do tworzenia własnego systemu działania społecznego, opartego na wartościach religijnych. Oczywiście zakładali najpierw parafie. Parafia była najlepiej im znanym wzorcem organizacyjnym i wzbudzała największe zaufanie. Słusznie uważano, że wartości religijne dostarczą odpowiednich motywacji prospołecznych; umożliwią tworzenie dobra wspólnego, pomogą usuwać z życia moralne dewiacje i staną się dobrym fundamentem życia społecznego. Dlatego tworzone najpierw instytucje religijne i także organizacje. Ten fakt miał wielkie znaczenie i konsekwencje. Wartości religijne stawały się naczelną dyrektywą działania społeczności polonijnej. Dotyczyło to przede wszystkim zakładania szkół. Ksiądz i parafia – to wszystko urastało do rangi samodzielnej jednostki społecznej, było „małą Polską”, określaną swoistym mianem wziętym od imienia świętego patrona: *Wojciechowo*, *Stanisławowo*, *Jackowo*, *Janowo* itd. Była to platforma i główny czynnik kształtowania się tożsamości Polonii. Z tej racji zakładano szkołę powszechną, a nie tylko specjalistyczną szkołę nauki i języka kultury polskiej. Parafia była bezpośrednim związkiem grup pierwotnych, to jest rodzin, i zarazem najwyższą instytucją polonijną. Jej znaczenie trafnie określił Józef Chałasiński: „Czymże stawałby się emigrant bez tej grupy swoich? Najemnikiem, wartością ekonomiczną na rynku pracy, istotą bez znaczenia społecznego, z którą nikt się nie liczył. Dopiero w parafii, w grupie swoich nabierał znaczenia. Z siłą tej grupy wiązało się jego poczucie wartości i mocy”¹⁸.

¹⁷ Ks. J. DEMBIŃSKI, *Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879-1920*, opracował, przygotował do druku i wstępem poprzedził A. Bukowski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax 1985, s. 189-192.

O tym, jak wyglądał odbiór duszpasterzy polskich przez robotników sezonowych w Saksonii oraz polskich górników w Westfalii, pisze w bardzo ciekawym pamiętniku Jakub Wojciechowski, *Życiorys własny robotnika*. Z przedmową S. Szumana, przygotował do druku J. Chałasiński, Poznań: Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka 1930, por. zwłaszcza s. 86-388.

¹⁸ J. CHAŁASIŃSKI, *Parafia i szkoła parafjalna wśród emigracji polskiej w Ameryce*, s. 16.

Przedstawione świadectwa dotyczyły czasów dawniejszych, jeszcze przed II wojną światową. Podobnie jednak jest też obecnie. Takim celom służy chociażby Dom Polski w Dublinie. Tu wierni gromadzą się na mszy św. odprawianej przez księży z kraju, którzy przybywają do Irlandii, by nabrać biegłości w języku angielskim przed wyruszeniem na misje¹⁹.

Szczególne dziedzictwo obecności Kościoła w tkance emigracji polskiej ocalał od zapomnienia Jan Paweł II, szczególny opiekun światowej Polonii. Jego przemówienia do Polaków w świecie zawierają wiele z takiego ładunku myśli. Na przykład 27 stycznia 1979 r. mówił do Polaków w Meksyku: „Na ogół Polacy, gdziekolwiek są na świecie, zachowują więź z Ojczyzną poprzez Kościół, poprzez pamięć Matki Boskiej Jasnogórskiej, naszych świętych patronów, poprzez te wszystkie tradycje religijne, którymi żył naród tysiąc lat i żyje dzisiaj”. Później w czasie spotkania z Polonią francuską w Paryżu, 30 maja 1980 r., wyakcentował szczególnie rolę kapłana polskiego w dziejach emigracji. Ojciec święty powiedział wtedy: „Myślę z wdzięcznością o tylu polskich kapłanach, którzy w dobrych i złych chwilach z poświęceniem i oddaniem służyli i służą emigracji. To, że emigracja polska nie zatraciła wiary, jest ich zasługą. To oni w dużej mierze przyczynili się, mimo rozlicznych trudności i przeszkód, do zachowania tożsamości, języka i więzi z Macierzą, czerpiąc natchnienie i szukając oparcia w rodzimej, chrześcijańskiej, katolickiej kulturze Polski”.

Polski Kościół i kapłani polscy odgrywali wyjątkową rolę również wśród Polaków na Wschodzie. Ciekawe świadectwo pozostawia dziewiętnastowieczny zesłaniec i pamiętnikarz Rufin Piotrowski:

Religia katolicka tak jest narodową polską, więcej powiem, tak jest rzeczywistą narodowością Polski, że Polacy nawet niekatolicy, ale schizmatycy i kalwini, z chęcią przychodzili na naszą mszę świętą i szczerze się modlili; a gdym się zapytał, dlaczego tam chodzili, odpowiedzieli: bo ten ksiądz i ta msza katolicka tak przypominają Polskę i jej narodowość, że my wszyscy Polacy, jakiego bądź wyznania, w gruncie jesteśmy katolikami, to jest Polakami. I ja ich bardzo dobrze rozumiałem. [...]. Przybycie księdza do naszego zakładu było dla nas pewnym rodzajem uroczystości, jak to zapewne w Syberyi wszędzie się dzieje, gdzie ksiądz polski do Polaków przybędzie, już to dlatego, że przybywa do nich do

¹⁹ M. ZADROŻNA, *Polska społeczność w Irlandii*, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 20. Por. też bardzo ciekawe studium: I. KABZIŃSKA, *Fenomen odrodzenia. Jeszcze raz o Kościele rzymskokatolickim na Białorusi*, „Rocznik Wschodni” 1996, nr 3, s. 113-125; S. WÓJCIK, *Ksiądz Infułat Stanisław Turkowski – nestor pracy katechetycznej w Archidiecezji Wrocławskiej*, Wrocław: Ex Libris 1995, s. 25-27.

spełnienia aktu tak ważnego, tak świętego dla każdego katolika, jakim jest spowiedź; już to dlatego, że ksiądz polski dla Polaka zawsze jest miłym, i pożądanym gościem: bo i obrokiem duchownym gospodarza nakarmi i rad pocziwowych udziela, a przy tym takie u niego serce polskie! Nasz ksiądz zabawiwszy w naszym zakładzie dwa dni, pospowiadawszy i dawszy Komunię św. wszystkim i dwie msze święte odprawiwszy, opuścił nasz zakład, z wielkim naszym żalem i pospieszył gdzie indziej nieść słowa pociechy i rad zbawiennych. Księża katolicy polscy, nie z przymusu, ale dobrowolnie poświęcają się udzielać pomocy religijnej i światła duchowego swym współwyznawcom i braciom w Syberii, i obowiązują się do niej na lat dziesięć po upływie których, jeśli żądają, mogą się zmienić i wrócić do Polski, a inni na ich miejsce przybywają. [...]. Ten zaś, który nas odwiedzał i jego kolega, obaj przeznaczeni do guberni tobołskiej i tomskiej, byli z zakonu św. Dominika, rodem ze Żmudzi i z klasztoru na Żmudzi; byli zaś ubrani nie po zakonnemu, w białe płaszcze i habity, ale w czarne sutanny księży świeckich, które nie tak się brudzą i nie tyle rażą Syberyaków. Księża tacy podróżują po wszystkich kątach całej Syberii, mogliby [...] napisać dokładną historię Syberii, a przynajmniej historię Polaków w Syberii będących. [...]. Księża nasi w Syberii są prawdziwą dla wysłanych tam Polaków pociechą. Musi to jednak trud być niepospolity: to objeżdżanie Syberii, mniejsza czy zimą, czy latem i mniejsza jaka pogoda, deszcz czy śnieg, burza, zawieje, mróz czy gorąco! Być księdzem w Syberii, jest to prawdziwa zasługa przed Bogiem i pocziwymi ludźmi²⁰.

Dodajmy, że również dzisiaj na Syberii pracuje spora grupa księży i zakonników z Polski. Jednym z nich jest choćby salwatorianin ks. Ignacy Pawlus, „człowiek o niespożytej energii i wielkim oddaniu wiernym”²¹.

Specjalistyczne duszpasterstwo, bo prowadzone wśród żołnierzy katolików, tak wspomina wieloletni zesłaniec w głąb Rosji, bp Wincenty Chościak-Popiel:

Jest to bardzo uciążliwe apostołstwo. [...]. Przybywszy do miejsca, gdzie się mają żołnierze zgromadzić, należy naprzód zgłosić się do „gorodniczego”, aby wskazał, gdzie jest wyznaczone miejsce na urządzenie kaplicy i mieszkania dla kapelana, a ledwie się wejdzie do izby, zaraz trzeba rzeczy rozpakowywać i urządzić kaplicę, bo ludzie już czekają niecierpliwie miejsca, gdzie by się skupić i pomodlić mogli. Wnoszą więc stół, jaki jest największy w domu i ustawiają na nim ołtarz, a ksiądz, odmówiwszy wstępne modlitwy i rozpoczyna spowiedź. Dawniej żołnierze podczas tego ciągle śpiewali, teraz ledwie Żmudzinom to do-

²⁰ R. PIOTROWSKI, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. III, Poznań 1861, s. 16-18.

²¹ *Przybyli ze stron dalekich*, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 36.

zwalają. Gdy naraz do pokoju wejdzie ze 200 żołnierzy, zaduch staje się nie do zniesienia, ale jeśli wszystkie zmysły razem są utrapione, to niesłychane pociechy przynosi ta usługa, bo wszyscy niesłychanie są spragnieni chleba duchowego. Kapłan, gdy od rana wysłucha ze 20 osób, rozpoczyna Mszę św., najczęściej śpiewaną [...]. Po śniadaniu kapłan zasiada do dalszej pracy, a na obiad najczęściej ktoś z rodaków zaprosi, potem następują chrzciny, rady duchowne itp. Po południu znowu spowiedź, bo zwykle po 100 osób na dzień trzeba wysłuchać, a ledwie się rozda komunię św., co najspieszniej pakują rzeczy, by zdążyć naznaczony dzień do następnej stacyi, a tu każdy miałby jeszcze powiedzieć jakieś słówko na uboczu kapłanowi lub chociażby polecić się jego modlitwom, bo nie powróci aż za rok, a nie wszyscy dożyją. Powiadano mi, iż jeśli kwatery były naznaczone w mieszkaniu jakiego starego kupca prawosławnego, kapłan doznaje tam gościnności i należnego uszanowania. Jeśli w mieście są koszary, to dla nabożeństwa wyznaczają jakąś wielką salę, którą żołnierze naprędce ozdobią w gałęzie sosnowe, urządzią konfesjonał i wszystko wtenczas idzie dogodnie. Po kilku tygodniach takiej podróży [...] księża powracają bardzo uznojeni na ciele, ale podniesieni na duchu²².

Szczególnie trudne zadanie miał do spełnienia kapłan wtedy, gdy po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1939 r. na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polacy stanęli wobec groźby wyniszczenia podwójnego – narodu i religii. Warto zacytować wypowiedź kronikarza tamtych wydarzeń, ks. Józefa Anczarskiego:

Boże Narodzenie w Trembowli! Msza pasterska o świcie. Sądziłem, że na to ranne nabożeństwo przyjdzie garść ludzi, a tu zwały się masy. Piękny trembowski kościół nabity po brzegi i ludzie szeroko wylali się przed kościół. Gęstą ciżbą stłoczyli się w świątyni. Pokazują się w kościele. Wszystkie oczy wlepione są w księdza i nagle wybucha wielki, straszny płacz. Płaczą jak dzieci, jak małe skrzywdzone dzieci. Uświadamiają sobie w tej chwili wielką swoją krzywdę. Są biedni, bezbronni, otoczeni wokół wrogami, chcą ich wygnać z ich rodzinnych domów na jakąś daleką, przerażającą, nieznaną tułaczkę. Nie wiedzą, co ich czeka. Nie wiedzą, co im przyniesie najbliższa godzina. Odbierają im świątynię, wygnano im ich księży, a nawet nie mogą normalnie gromadzić się w swoim kościele i modlić się do Boga o zmiłowanie. Ileż bólu, gorczy i krzywdy jest w tym przejmującym płaczu nabitego ciżbą kościoła! [...].

²² *Pamiętniki Ks. Wincentego Chościak-Popiela arcybiskupa warszawskiego*, wydał ks. J. Urban, t. II, Kraków: Spółka Wydawnicza Polska 1915, s. 97-98, por. s. 224. Por. też: I. KABZIŃSKA, *Fenomen odrodzenia*, s. 113 n.; E. WALEWANDER, *Katolicyzm na wschód od Bugu. Fakty i nadzieje*, Nakło nad Notecią: Pagina 1988, s. 20-22.

Drugiego dnia, na św. Szczepana żegnam się z ludźmi. [...]. Nagle gwałtowny wybuch płaczu. Ten płacz ogarnia cały kościół. Płaczą wszyscy jakimś bolesnym, rozpaczliwym płaczem. Rozlegają się krzyki: Niech ksiądz nie wyjeżdża, niech ksiądz nas nie opuszcza, niech ksiądz zostanie z nami. My tacy biedni. Niech ksiądz do nas jeszcze przyjedzie. Cały kościół płacze, woła i prosi. Płaczą razem z nimi z obolałym sercem. Tak mi ciężko zostawić ich samych. Tak dobrze rozumiem prośby tych nieszczęśliwych ludzi. Nagle postanawiam: Będę do was przyjeżdżał na każdą niedzielę i na każde święto. O Boże, jakże byli szczęśliwi, gdy usłyszeli te słowa²³.

Kościół katolicki odgrywał na terenie carskiej Rosji, a później całego Związku Sowieckiego rolę, można rzec, unikatową²⁴, i nie była to funkcja li tylko religijna. Był to Kościół z reguły jednej grupy narodowościowej, czyli Polaków właśnie, choć angażowały się w nim religijnie także inne nacje, w tym zwłaszcza Litwini czy Niemcy. Był jednak niemal powszechnie uznawany za Kościół polski. Pozostał elementem jednoczącym wszystkich Polaków. Tutaj jest aż do dzisiaj aktualne utożsamienie: Polak-katolik²⁵. Przez cały okres zaborów i później na ogromnych przestrzeniach rosyjskiego,

²³ J. ANCZARSKI, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946*, oprac., wstęp, przypisy, indeksy oraz wybór fotografii K. Załuski, Kraków: Inne 1996, s. 452-453.

²⁴ W 1944 r. w czasie wystąpień nacjonalistów ukraińskich przeciwko ludności polskiej Polacy chronili się w kościołach, po strychach kościelnych. 17 stycznia 1945 r. ks. J. Anczarski zanotował, że ludzie gromadzą się „od początku jesieni w zakrystii, także teraz, w zimie. W każdą noc jest w kościele kilkadziesiąt osób. Część wyłazi na strych. Część sypia na dole i tak wspólnie czekamy Bożego zmiłowania” (tamże, s. 413).

²⁵ *Polacy w Kościołach katolickich w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin: Wydawnictwo KUL 1991, s. 5-6; Z. ZIELIŃSKI, *Mit „Polak-katolik”*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku* (Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, t. IX), red. Z. Smyk, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 1995, s. 107-117.

Jakie odbicie w konkretnej rzeczywistości miał związek katolicyzmu z polskością, zilustrujemy na przykładzie z innego regionu emigracyjnego, a mianowicie wspomnień robotnika polskiego, który swoje przeżycia z Hamersleben w Zagłębiu Ruhry z 1911 r. opisuje w następujący sposób: „Latem to my dostali tam polskiego księdza do naszego kościoła parafialnego i ja i żona to my też tam mieli tę sposobność, że my tam byli u spowiedzi. A ten ksiądz to tam też w niedzielę polskie kazanie dla rodaków powiedział w czystym duchu polsko-narodowym i tak to nasze tułackie życie wspominał. I ta mowa narodowa to tak każdego wzruszyła, że każdemu Polakowi łzy się z oczu kulały. I tam też ładne pozdrowienia z ojczyzny nam przyniósł i mówił: Zachowujcie swego ducha polskiego, bo też przyjdzie godzina, że nasze polskie pacierze i nasze modlitwy będą do nieba o pomstę i że nas wysłucha Królowa Korony Polski. I przy każdym pacierzu to mówicie: Królowo Korony Polski, módl się za nami. Ta myśl tego kazania to mi tak do głowy weszła, że żem się też kilka miesięcy z tymi myślami poniewierał. I też mówię do żony: Ten ksiądz to tak nam dał zrozumieć w tej myśli tego kazania, jakby my się jeszcze Polski mieli doczekać” (J. WOJCIECHOWSKI, *Życiorys własny robotnika*, s. 340).

a potem sowieckiego imperium Kościół katolicki stanowił główną ostoję polskości. Był ośrodkiem szerzenia kultury i oświaty polskiej, polskich tradycji narodowych, a także pracy charytatywnej, zupełnie nieznaną w systemie komunistycznym. Więzy między katolicyzmem a polsnością były i są tam wręcz nierozzerwalne. Pozostały one wyrazem specyficznej i trwałej więzi duchowej ludności katolickiej z Ojczyzną, którą nieodmiennie stanowiła Polska. „Tak starzy jak młodzi dopóki trzymają się wiary katolickiej są Polakami. Jeżeli zaś zaczynają odchodzić od wiary katolickiej, to rusyfikują się bardzo szybko” – przekonywająco pisał w swoich pamiętnikach ks. Władysław Bukowiński²⁶. Religia katolicka była i jest tam utożsamiana w powszechnej recepcji społecznej jako *polskaja wiera* – polska wiara, Kościół zaś jako „polski Kościół”. Kościół katolicki był także jedyną legalną opozycją najpierw do władzy carskiej, później sowieckiej i *de facto* reprezentował ludność polską i mieszkańców polskiego pochodzenia. Zdecydowana i jednocześnie nierówna walka między państwem a Kościołem na tych terenach trwała w różnych formach przez całe stulecia. Jej finałem było całkowite wyniszczenie zorganizowanych form życia religijnego, co nastąpiło na skutek zmasowanych i brutalnych represji w Związku Sowieckim pod koniec lat trzydziestych. Prześladowania katolicyzmu były częścią kompleksowej i intensywnej polityki ateizacji, zaprogramowanej i konsekwentnie przeprowadzanej przez partię komunistyczną. Jeżeli jednak wobec innych religii i wyznań przyjęto kurs polegający na znacznym, ale stopniowym ograniczaniu ich działalności z zachowaniem części infrastruktury, to granice represji wobec Kościoła katolickiego właściwie przestały obowiązywać. Mimo to katolicyzm okazał się zwycięski. Duszpasterz deportowanych na Wschód Polaków zauważył, że „katolicy górują nad prawosławnymi, starają się przekazywać wiarę i pobożność swym dzieciom i wnukom”²⁷.

W takich warunkach przyszło pracować tym pozostałym, już nielicznym kapłanom w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich, którzy nie chcieli lub nie mogli wyjechać. Całkiem oddali się opuszczonym rodakom. Niektórzy, jak ks. W. Bukowiński czy o. Serafin Kaszuba, zostali pozbawieni prawa stałego zamieszkania i stali się wędrownymi misjonarzami. Ksiądz Tadeusz Fedorowicz wyjechał dobrowolnie z Polakami deportowanymi w głąb Związku Sowieckiego²⁸. Kapłani polscy pomagali też katolikom pochodzenia niemieckiego i w ogóle Niemcom; w tym również protestantom. Miłość Boga

²⁶ W. BUKOWIŃSKI, *Wspomnienia z Kazachstanu*, Rzym: Editions Spotkania 1981, s. 28.

²⁷ Tamże, s. 35.

²⁸ Więcej o tym zob. T. FEDOROWICZ, *Drogi Opatrzności*, Lublin: Norbertinum 1991.

i bliźniego nie pozwalała im spocząć w kraju, gdzie z urzędu każda religia była tępiona, a jej praktykowanie czy głoszenie niosło w konsekwencji karę więzienia, łagrów i zsyłki.

Kiedy więc pośród Polaków gdziekolwiek na Wschodzie stawał polski kapłan, przypominał im Polskę, ojczyste strony, opuszczone przez nich wsie i miasta, rodzinne domy i kościoły²⁹. Kapłani na Wschodzie szli przez życie odważnie i z męstwem pierwszych chrześcijan, nie lękali się prześladowań. Nie załamywali się w przeciwnościach, nie ustawali w pracy, utrzymując ścisłą więź z wiernymi, nie czując żadnych różnic między nimi. Swoją postawą uczyli, że cierpienie ma sens. Dodawali wszystkim siły do przetrwania. Świadczyli, że po krzyżu przyjdzie zmartwychwstanie – zwycięstwo nad siłami zła. I przyszło. Ich ofiara życia nie poszła na marne³⁰.

Kościół katolicki na terenach Związku Sowieckiego nie zatracił więc potencjału duchowego, mimo rozbicia jego struktur. Ta duchowa siła pozwoliła przetrwać tamtejszym katolikom trudne czasy totalitaryzmu, nawet jeśli ich wiara i praktyki religijne z musu były często zredukowane do minimum. Były to m.in. msze św. bez kapłana, na które gromadzili się wierni w domach prywatnych, niekiedy w opuszczonych świątyniach, a polegające na tym, że recytowano modlitwy mszalne, mając przed oczyma wyłożone na ołtarzu szaty kapłańskie i krzyż. Często łzy świadczyły, z jednej strony, o bezradności, z drugiej zaś były wyrazem wierności aż do ostatecznych konsekwencji³¹. Był to więc opór bierny, niezakładający aktywnego przeciwdziałania.

²⁹ W. URBAN, *Archidiecezja lwowska*, [w:] *Życie religijne pod okupacją 1939-1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice: Unia 1992, s. 149.

Zygmunt Librowicz, współpracownik liberalnego „Kraju”, w swojej pracy *Polacy na Syberii* (Kraków 1884) pisał: „Księża wygnańcy zjednali sobie na Syberii nadzwyczajny szacunek i poważanie nie tylko wśród zesłanych, lecz i całej ludności Syberii, a głównie poważanie ludu, którego często, bez różnicy narodowości i wyznania, prawdziwymi byli dobrodziejami. Ksiądz bowiem w Syberii żyjąc skromnie, bogobojnie, pędząc żywot prawdziwie kapłański, często przy wydarzonej sposobności kapłańskiej udzielał ludowi nauki, często tak co do gospodarstwa, jak nie mniej w chwilach upadku ducha i ciała udzielał rad swoich, leczył bezpłatnie i często nawet w miarę sił swoich chętnie z pieniężną spieszył pomocą” (s. 237). W innym miejscu Librowicz uzupełnia: „Księża katolicy mieli w Syberii wyjątkowo ważne znaczenie, i jak spiżowe posągi stali oni na straży polskości, podtrzymując w zwątpiałych ducha patriotycznego, przywiązanie do kraju i rodaków etc.” (s. 216). Por. także: J. PRENDOWSKA, *Moje wspomnienia*, przygotowanie do druku, przedmowa i przypisy E. Kozłowski, K. Olszański, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1962, s. 241, 332 oraz H. WIERCIEŃSKI, *Pamiętniki*, przedmowa i opracowanie A. Zajączkowski, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie 1974, s. 329-330.

³⁰ Por. E. WALEWANDER, *Święcenia biskupów we Lwowie*, „Ład” 24.03.1991, s. 1-2.

³¹ Por. *List Ojca Św. Jana Pawła II do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku*, [w:] *Listy Jana Pawła II do kapłanów (1979-2005)*, Kraków: Wydawnictwo Św. Stanisława BM 2019, punkt 10.

Tkwiło w tym źródło umocnienia wewnętrznej postawy jednostek czy też małych grup. Ta wewnętrzna moc ducha stanowiła ratunek³².

Nasuwa się pytanie, jaki był udział kapłanów w podtrzymywaniu tego ducha, skoro przecież oficjalne struktury Kościoła na Wschodzie prawie nie istniały. I tu właśnie kryje się tajemnica niedostępna dla historyka myślącego kategoriami faktów i splotów przyczynowych. Istnieje bowiem substancja Kościoła wykraczająca poza struktury widzialne. Jest to treść nadprzyrodzona, niedostępna ani terrorowi, ani cynizmowi, dwom rodzajom broni, którymi współczesny świat tak często chce zabić po raz wtóry Chrystusa. Każdy teolog wie, że Kościół to Chrystus realizujący się w świecie. Warto więc tę prawdę na tyle upowszechnić, by uprzytomnić szerszemu ogółowi znaczenie tajemnicy przetrwania chrześcijaństwa, choćby w imperium sowieckim.

Dziś proces odradzania się i jednoczenia Polaków na Wschodzie i tych wszystkich, którym bliska jest kultura polska, rozpoczął się od odrodzenia Kościoła katolickiego i przybycia kapłana z Polski. Na Ukrainie, na przykład w Dnieprodzierżyńsku, odrodzenie rozpoczęło się od przybycia ks. Marcina Jankiewicza z Lublina³³. Dla Polonii bułgarskiej miejscami spotkań zawsze były i są kościoły w Warnie, Burgas, Małkotyrnowo, Starej Zagorze i oczywiście w Sofii. Wszędzie tam swoją obecność zaznaczyli polscy księża. Sofijski kościół parafialny św. Józefa jest miejscem szczególnym nie tylko dla miejscowej Polonii, ale także dla Polaków mieszkających na południe od bułgarskiej stolicy, a także dla tych, którzy po realizacji kontraktów powrócili do Polski. Sofijska świątynia jest dla nich odskocznią od trudów codziennego życia toczącego się z dala od ojczyzny³⁴.

Dzisiaj rola duszpasterza polskiego zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie jest trudna. Na Wschodzie daje się wszędzie zauważyć dotkliwy brak duszpasterzy, a tamtejszy człowiek, zniewolony ongiś w wymiarze duchowym przez dziesiątki lat działania sowieckiego systemu, jest określany pesymistycznie jako *homo sovieticus*. Na Zachodzie natomiast materializm życia zostawia inne, choć nie mniejsze spustoszenia moralne wśród Polonii. Żyjący w Wiedniu polonijny pisarz Adam Zieliński napisał:

Każda emigracja, także i nasza polska, jest na ogół skłócona. Polaryzacja jej nasila się z upływem lat spędzonych poza krajem. Każdy emigrant ma własne po-

³² Por. K. ZYBERTOWICZ, *Ekologia infosfery*, „Sieci” 24-30.01.2022, nr 3, s. 98; R. GRULICH, *Auferstehung aus den Trümmern*, „Die Tagespost” 14.07.2022, nr 28, s. 16.

³³ A. SŁONIEWSKI, *Związek Polaków w Dnieprodzierżyńsku*, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 33.

³⁴ K. KURZOK, *W cieniu konkatedry*, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 16.

mysły na ratowanie ojczyzny. Tylko te uważa za słuszne. Przyłącza się do grupy podobnie myślących i nie toleruje innych. W ten sposób powstają ośrodki wzajemnych zależności [...]. Emigrant musi sam na siebie zarobić, na codzienny chleb i dach nad głową. Za wszystko trzeba płacić wysoką cenę, a zarobić jest bardzo trudno. Przynależność do jakiegoś ośrodka może to ułatwić, ale równocześnie wymaga podporządkowania. Wcześniej czy później taki ośrodek wydaje politycznego przywódcę, który dla swoich zwolenników staje się szybko półbogiem. Któż to jest taki „przywódca”? Ktoś, kto ludziom przewodzi, skupia wokół siebie zwolenników i zmusza ich do wzajemnej lojalności i pomocy. I tu powstaje właśnie nowy problem. Jak przewodzić ludziom, jak podtrzymywać to poczucie wzajemnej lojalności, i to podtrzymywać je przez długie lata? I jak zareagować, gdy pewnego dnia poczucie wzajemnej lojalności zaczyna słabnąć?³⁵.

Andrzej Bobkowski stwierdził:

Niestety, wy w kraju nie rozumiecie jeszcze wielu mechanizmów. Jeżeli mianowicie raz zdecydujesz się na emigrację, wchodzisz definitywnie w inny świat. Coraz bardziej oddalasz się od kraju rodzinnego! Przekroczyłeś raz granicę i od razu nadałeś swojemu życiu inny bieg. Raz na zawsze! Dzieje się coś dziwnego: Ty jesteś tu (!), a tam (!) są oni, twoi bliscy. Taka jest niestety rzeczywistość, nasza emigracyjna rzeczywistość! Rozglądasz się wokół i widzisz samych obcych. Z każdym dniem coraz mniej swoich, coraz więcej obcych. Nie masz już się na kim oprzeć. Emigracja [...] wymaga żelaznego charakteru i woli z hartowanej stali³⁶.

³⁵ A. ZIELIŃSKI, *Garbaty świat, czyli krótki reportaż z XX wieku*, Kraków: Oficyna Cracovia 1993, s. 89. Por. jeszcze: A. BOBKOWSKI, *Szkice piórkiem (Francja 1940-1944)*, część pierwsza, Londyn: Kontra 1985, s. 166-169, 201. A. Bobkowski 15 listopada 1951 r. podpisał słynne *Oświadczenie* w tzw. sprawie Miłosza, w którym czytamy: „Jesteśmy odcięci od Polski od lat dwunastu. W okresie tym duchowa wolność, jaką żyje emigracja, w Polsce przestała istnieć. W takich warunkach specjalnie trudno jest oceniać motywy postępowania, intencje, granice odpowiedzialności, zasług i win, a także sumy nadziei i złudzeń [...]” (*Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski Listy 1946-1961*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa: Czytelnik 1997, s. 199-200). Podobnie pisał J. Giedroyc do A. Bobkowskiego w liście z 26 listopada 1952 (tamże, s. 227).

³⁶ A. BOBKOWSKI, *Szkice piórkiem*, s. 90. Dla ilustracji warto też odnotować w tym miejscu głos z połowy XIX wieku. Pamiętnikarz Zygmunt Mineyko napisał: „Emigracja, od licznych lat oderwana od kraju, nie była w stanie pozostawać zrosłą z nim w rozwoju postępu, jakim żywiło się nowe pokolenie, które uważało też za stosowne kierować się własną wolą, nie chcąc powierzać swojej przyszłości zestarzałej emigracji” (*Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-1866*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, przedmowa i przypisy E. Kozłowski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax 1971, s. 184, por. też s. 291). Podobnych głosów można przytoczyć wiele z prasy emigracyjnej. Por. chociażby: A. WIELOPOLSKA, *Spowiedź emigrantki*, „Kronika Polonii” [Australia] 1997, nr 3, s. 13.

Wypowiedź Jana Lechońa z października 1939 r. jest jeszcze bardziej konkretna, nawet dramatyczna:

Są dramaty naokoło mnie, wśród Polaków na emigracji, które mogą już wejść do martyrologium mojego narodu. Usychanie i w końcu śmierć najlepszych w nędzy i wśród tęsknoty staje się już zwykłą koleją wygnańczego życia. To nieszczęście jest taką kroplą w oceanie Nowego Jorku, że prawie jej nie znać. Szum tego oceanu głuży nasz płacz i wołanie o pomoc³⁷.

Temu wszystkiemu duszpasterz ma próbować zaradzić. Ma leczyć „schorzenia emigracyjne”³⁸.

Z drugiej strony, dziś na Zachodzie ksiądz często jest osobą w jakimś sensie zbyteczną. Jest i musi być, bo wielu Polaków domaga się mszy św. Ale ci sami ludzie nie chcą często należeć do żadnej parafii; nie chcą się zapisywać do parafii personalnej lub polskiej grupy duszpasterskiej, wskutek czego brak wzajemnej, stałej więzi z duszpasterzem, który nie może za większość swoich podopiecznych przejąć żadnej odpowiedzialności. Tymczasem od księży ludzie często takiej właśnie postawy wymagają. Ich raczej skłaniające do luźnych związków z Kościołem są często natury wyłącznie ekonomicznej. Nie chcą obciążać się żadnymi świadczeniami na rzecz Kościoła. W Niemczech niektórzy nawet występują z Kościoła katolickiego, chcąc uniknąć płacenia tzw. *Kirchensteuer*, czyli podatku kościelnego. Z drugiej strony, gdy chodzi o Niemcy, gdzie jest wielu polskich robotników sezonowych, na msze w języku polskim przybywają oni specjalnymi autobusami, wywołując tym sensację wśród Niemców, którzy odwykli już od widoku niekiedy nawet kilku tysięcy ludzi zgromadzonych na mszy niedzielnej³⁹.

W USA z kolei problem jest jeszcze bardziej złożony, ponieważ tutaj parafie, jak się mówi, „wysychają”. Znaczący to, że w miarę wzrostu zamożności Polacy opuszczają teren swoich dawnych parafii, zasiedlany teraz przez inne grupy etniczne. Przez wiele jednak jeszcze lat dawni parafianie polscy zjeżdżają każdej niedzieli, niekiedy z odległych miejscowości, do swojego kościoła. Jest to obrazek pozornie pocieszający, w istocie jednak oznacza to

³⁷ J. LECHOŃ, *Dziennik*, wstęp R. Loth, t. I, Warszawa: PIW 1992, s. 77.

³⁸ Lechoń rozumie przez nie „generalną nienawiść do wszystkich”, która jest „zaćmieniem umysłu” (tamże, s. 87). O chorobie emigracyjnej pisał do J. Giedroycia m.in. A. Bobkowski w liście z 7 maja 1952 (*Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski Listy*, s. 216).

³⁹ Piszę o tym m.in. augsburski tygodnik diecezjalny „Katholische Sonntags Zeitung” (20/21.06.1998, s. 16) w artykule *Polnischer Pfingstgottesdienst. Pfarrer Wyrwich feierte mit über 100 polnischen Gastarbeitern*.

zamieranie więzi parafialnych. Ci niedzielni uczestnicy mszy św. na co dzień szukają już kontaktu z parafią nowego zamieszkania, czyli asymilują się w parafii amerykańskiej. Księża polscy usiłują przedłużyć żywot owych „wysychających” parafii kosztem nieustannych peregrynacji od domu do domu swoich dawnych parafian.

Jeszcze inaczej dzieje się w krajach, gdzie obecność Polaków jest wybitnie diasporalna. Na przykład w 1997 r. polski duszpasterz w Zurychu, ks. Włodzimierz Czerwiński, miał we wszystkie niedziele miesiąca do odprawienia aż 19 mszy. Radził sobie z tym tak, że niektóre msze św. niedzielne odprawiał już w sobotę wieczorem. Z drugiej strony, wierni chcieliby mieć zawsze księdza pośród siebie; radzić się go w wielu sprawach. Tymczasem przez większość czasu jest on w rozjazdach. Z kolei nawiedzanie domu parafian przez księdza budzi różnego rodzaju, uzasadnione i nieuzasadnione, zastrzeżenia. Najczęściej chodzi o to, że jedni czują się zaniedbani, a innych zbyt częste odwiedziny zaczynają nużyć.

Jedynym lekarstwem na opisane dolegliwości byłaby z pewnością parafia etniczna, co jednak w warunkach emigracyjnych jest niewykonalne. Ksiądz w parafii personalnej czy w luźnej grupie duszpasterskiej nie jest w stanie wywiązać się ze swoich obowiązków i zadowolić wszystkich. Na ogół jednak zgłasza się tylko pretensje pod jego adresem, nie bacząc na to, że jego psychika, samopoczucie i morale, a nawet duchowość, są wystawione na stokrót cięższe próby.

Jacy księża potrzebni będą Polonii w ciągu następnych, powiedzmy, 20 lat? Spróbujmy to rozważyć przykładowo pod kątem potrzeb amerykańskich.

Pierwsza grupa to księża z Polski. Umieszczam w tej grupie również kleryków przybywających z Kraju, ale święconych już dla diecezji amerykańskich. Otrzymują oni przygotowanie w Seminarium Polskim w Orchard Lake w stanie Michigan lub też w innych seminariach amerykańskich. Księża ci mają z pewnością różne oczywiste atuty, przede wszystkim władają językiem polskim i rozumieją sytuację kraju, z którego pochodzą dzisiejsi emigranci. Mają rozeznanie w życiu parafii polskich, zwłaszcza problematyki przygotowania do małżeństwa, duszpasterstwa młodzieży i rodzin itd. Z drugiej jednak strony, duchowni ci nie do końca orientują się w problemach pastoralnych Ameryki. Przeżycie amerykańskiego ślubu czy pogrzebu jest im nieznane. Z pewnością dobrze mogą służyć nowej emigracji, ale niejednokrotnie nie znajdują wspólnego języka ze starszym pokoleniem Polonusów. Często nie rozumieją kultury amerykańskiej i nie znają historii Kościoła w USA. Na ten temat wypowiadają opinie powierzchowne; mają uprzedzenia

do amerykańskiego życia religijnego. Często też przyjeżdżają z mentalnością typowo klerykalną, bez doświadczenia we współpracy ze świeckimi, bardzo często są uprzedzeni do kobiet wykonujących przecież znaczącą część pracy w amerykańskiej parafii. W związku z tym księża z Polski pozostają często na marginesie życia danej diecezji. Chociaż duszpasterstwo polonijne stawia wymagania specyficzne, rzadko kto jest przygotowany do tak odmiennych warunków pracy. Trzeba również zapytać, czy księża z Polski, którzy zostali przeznaczeni do duszpasterstwa w USA, są najlepszymi przedstawicielami ich diecezjalnego prezbiterium? Jest więc oczywiste, że istnieje potrzeba specjalnego przygotowania tych, którzy mają pracować wśród Polonii amerykańskiej. W ramach tego przygotowania powinny być uwzględnione problemy związane z elementami praktycznej współpracy ze świeckimi i księżmi amerykańskimi. Nawet program Seminarium Polskiego w Orchard Lake jest często pod tym względem niedoskonały⁴⁰.

Drugą grupę duszpasterzy polonijnych stanowią księża amerykańscy o polskim pochodzeniu. W przeciwieństwie do poprzednio omówionej grupy, ci księża są w sytuacji całkiem odmiennej, mają bowiem kłopot z porozumieniem się z najnowszą emigracją. Księża o polskim pochodzeniu często nie rozumieją sensu duszpasterstwa polonijnego i w związku z tym często są do niego źle nastawieni. Jest to problematyczne zwłaszcza wtedy, gdy tacy duszpasterze zajmują poważniejsze stanowiska, np. proboszczowskie. Wtedy często mają chęć całkowitego likwidowania polonijnego duszpasterstwa. W ślad za tym idzie skreślanie mszy św. lub innych nabożeństw w języku polskim, po prostu dochodzi do likwidowania polskich korzeni parafii. Czasami słyszy się o proboszczach, którzy dotychczasowy kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej zaczynają nazywać The Church of Our Lady, ponieważ uważają, że wezwanie polskie byłoby trudne do wypowiedzenia dla Amerykanów⁴¹. Kapłan polskiego pochodzenia powinien mieć przynajmniej rudymetarną znajomość języka polskiego, umożliwiającą mu sprawowanie liturgii w tym języku. Powinien też nauczyć się chociaż trochę historii Polski i poznać współczesne problemy duszpasterskie kraju, z którego pochodzą jego parafianie. Fachowe przygotowanie duszpasterzy w tym względzie to podstawowe zadanie stojące przed biskupami amerykańskimi.

⁴⁰ Z relacji dr. Johna Grondelskiego, NJ, (25 marca 2022 r.).

⁴¹ Por. podobny przykład z terenu kanadyjskiego w książce J. PLEWKO, *Duszpasterstwo Polonii w procesie jej integracji ze społeczeństwem kanadyjskim (1875-1988)*, Lublin: RW KUL 1995, s. 145.

Duszpasterz amerykański posługujący w parafii polonijnej musi także wiedzieć, że w Polsce księża są do dyspozycji wiernych w znacznie większym zakresie niż księża w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to kancelarii, słuchania spowiedzi, wizyt duszpasterskich, nauczania religii itp. Polonijna parafia nie może wyglądać jak zwykła plebania amerykańska z tzw. *banker's hours*, tzn. dostępna tylko w czasie, gdy większość parafian pracuje. Księża polonijni powinni być przystępni dla przeciętnych wiernych. Poprzednie uwagi dotyczące eliminowania tzw. postawy klerykalnej dotyczą także kapłanów-Polonosów, szczególnie zaś, w paradoksalny sposób, odnosi się to do młodszego pokolenia.

Trzecią grupę stanowią księża amerykańscy, którzy nie mają korzeni polskich, a pracują w polonijnych parafiach. Są to przeważnie wikariusze, czasami proboszczowie. O Polsce wiedzą bardzo mało, nie mówią po polsku. Kierowani są do polskich parafii z konkretnego powodu, po prostu braku innego kapłana na to miejsce. Dłuższa obecność takich duszpasterzy na wspomnianych stanowiskach może być dowodem zaniedbań miejscowego ordynariusza wobec duszpasterstwa polonijnego. Szczególnie jest to niekorzystne w diecezjach, gdzie jest dużo polskich parafii. Księża ci, chociaż niepolskiego pochodzenia, mają także czuć odpowiedzialność za swoich wiernych. Powinni przygotować się do pracy w parafii polonijnej. Również oni powinni nauczyć się przynajmniej paru polskich zdań, poznać nieco historię i kulturę polską, mieć choćby zarys specyfiki polonijnych problemów duszpasterskich. Jeżeli nie mogą sprawować liturgii po polsku, powinni przynajmniej starać się koncelebrować polskie msze na znak, że służą wszystkim w danej parafii, włącznie oczywiście z Polakami. Mogą chodzić po kolędzie, być obecni na polskich nabożeństwach lub uroczystościach, imprezach itp. Taka postawa jest ważnym znakiem szacunku dla tych, którzy parafię budowali. Jest to również ważna postawa, przez którą ich własne powołanie służby będzie bardziej skuteczne⁴².

⁴² Por. relacje na temat życia parafii polskiej w USA i Wielkiej Brytanii oraz parafii na Syberii z przeważającą liczebnie ludnością polską: W. SŁOMKA, *Floryda Polską jaśniejąca*, „Niedziela” 16.05.1999, nr 20, s. 19; D. JEDYNAK, *Złoty jubileusz polskiej parafii w Cambridge*, „Niedziela” 10.01.1999, nr 2, s. 13; SJ, *Kujbyszew koło Nowosybirsk. Trzy życia parafii*, „Nasz Dziennik” 26.07.1999, nr 172, s. 6.

ZAKOŃCZENIE

Dość trudno adekwatnie podsumować podjęty temat, ponieważ dotyczy on wielu płaszczyzn mających właściwie tylko jeden punkt wspólny – jest nim troska o losy Polaków z różnych względów żyjących poza krajem ojczystym. Warto jednak zwrócić uwagę na jeden moment istotny w przypadku każdego kapłana pracującego na obczyźnie. Jest nim konieczność specjalnego przygotowania do pracy w konkretnym środowisku. Zastąpienie tego przypadkowością nie tylko problemów duszpasterstwa emigracyjnego nie rozwiązuje, ale często pogłębia trapiące je schorzenia, a w rezultacie deprecjonuje jego rolę.

W tytule tego tekstu jest mowa, przypomnijmy, o animowaniu kultury polskiej i obyczaju poprzez albo przy okazji opieki duszpasterskiej. Chciałoby się sięgnąć tu do konkretów i tak powinno się uczynić, ale pojawia się zaraz trudność dość nieoczekiwana, duszpasterstwo bowiem sprawowane dla Polaków za granicą w wielu przypadkach cechuje dorywczość albo nawet przypadkowość. Nie zawsze sprawujący je duszpasterze są to księża kanonicznie ustanowieni, o wiele częściej bywają to przybysze zjawiający się z takiej czy innej przyczyny, np. odwiedzający krewnych czy przybywający na rekonesans, chcący wy badać ewentualne miejsce swojego osiedlenia. Owa przypadkowość nie jest regułą, ale dość często nie oddziałuje dobrze w sensie zapotrzebowania na duszpasterza polskiego. Po prostu incydentalne pobyty nie stwarzają więzi, a bez niej oddziaływanie zarówno religijne, jak i to zaznaczone w tytule nie rokuje dobrych owoców. Trzeba jednak zaznaczyć, że bez oddziaływania na szerokiej płaszczyźnie porozumienia, a zatem obejmującego wszystkie dziedziny życia, trudno mówić o trwałym przywiązaniu do dziedzictwa wyniesionego z rodziny czy kraju. Zazwyczaj wtedy całe działanie kończy się na zespołach folklorystycznych, przy czym osoby śpiewające w nich polskie piosenki często nie rozumieją ich treści. Jeszcze gorzej, jeśli podobnie dzieje się z polską modlitwą. Wniosek stąd taki, że jeśli chcemy coś polskiego zachować w życiu duchowym naszych rodaków na obczyźnie, musimy to życie osadzić w bogatym kontekście naszego obyczaju i kultury.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

Archiwum Domu Polskiego w Suczawie (Rumunia)

„Kronika Młodzieży”

Źródła drukowane

ALBRYCHT W., Z ziemi obcej do Polski, [w:] Pamiętniki emigrantów, wybór i przedmowa K. Koźniewski, Warszawa: Wydawnictwo „Polonia” 1968.

ANCZARSKI J., Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946, oprac., wstęp, przypisy, indeksy oraz wybór fotografii K. Załuski, Kraków: Inne 1996.

BUKOWIŃSKI W., Wspomnienia z Kazachstanu, Rzym: Editions Spotkania 1981.

CIEKOT Sz., Wspomnienia 1885-1964, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1969.

DEMBIEŃSKI J. ks., Radości mało – goryczy dużo. Pamiętnik Pomorzana z lat 1879-1920, opracował, przygotował do druku i wstępem poprzedził A. Bukowski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax 1985.

FEDOROWICZ T., Drogi Opatrzności, Lublin: Norbertinum 1991.

FRANK H., Dziennik, przygotował do druku S. Piotrowski, Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze 1956.

HESSEL M., Na pionierskim szlaku, [w:] Pamiętniki emigrantów, wybór i przedmowa K. Koźniewski, Warszawa: Wydawnictwo „Polonia” 1968.

Jerzy Giedroyc, Andrzej Bobkowski Listy 1946-1961, wybrał, opracował i wstępem opatrzył J. Zieliński, Warszawa: Czytelnik 1997.

LECHOŃ J., Dziennik, wstęp R. Loth, t. I-III, wyd. 1, Warszawa: PIW 1992.

LIBROWICZ Z., Polacy na Syberii, Kraków 1884.

List Ojca Św. Jana Pawła II do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku, [w:] Listy Jana Pawła II do kapłanów (1979-2005), Kraków: Wydawnictwo Św. Stanisława BM 2019.

MINEYKO Z., Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848-1866, oprac. E. Kozłowski, K. Olszański, przedmowa i przypisy E. Kozłowski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax 1971.

Pamiętniki emigrantów, oprac. B. Ratyńska, Warszawa: Książka i Wiedza 1975.

Pamiętniki imigrantów polskich w Kanadzie, red. B. Heydenkorn, Toronto: Canadian Polish Research Institute 1975.

Pamiętniki Ks. Wincentego Chościak-Popiela arcybiskupa warszawskiego, wydał ks. J. Urban, t. II, Kraków: Spółka Wydawnicza Polska 1915.

PIOTROWSKI R., Pamiętniki z pobytu na Syberii, t. III, Poznań 1861.

Polnischer Pfingstgottesdienst. Pfarrer Wyrwich feierte mit über 100 polnischen Gastarbeitern, „Katholische Sonntags Zeitung” 20/21.06.1998, nr 25, s. 16.

PRENDOWSKA J., Moje wspomnienia, przygotowanie do druku, przedmowa i przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków: Wydawnictwo Literackie 1962.

Przemówienie do młodzieży, [w:] Jezus Chrystus wczoraj, dziś i na wieki. Przemówienia z pielgrzymki apostołskiej Ojca Świętego do Polski w 1997 r., Ząbki: Apostolicum 1997, s. 77.

- SEKUŁA M., O polską szkołę, [w:] Pamiętniki emigrantów, wybór i przedmowa K. Koźniewski, Warszawa: Wydawnictwo „Polonia” 1968.
- W imię przyszłości kultury (Przemówienie w UNESCO, Paryż, 2 czerwca 1980 r.), [w:] Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie, Rzym: Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej. Fundacja Jana Pawła II 1986, s. 67-68.
- WIELOPOLSKA A., Spowiedź emigrantki, „Kronika Polonii” [Australia] 1997, nr 3, s. 13.
- WIERCIEŃSKI H., Pamiętniki, przedmowa i opracowanie A. Zajączkowski, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie 1974.
- WOJCIECHOWSKI J., Życiorys własny robotnika. Z przedmową S. Szumana, przygotował do druku J. Chałasiński, Poznań: Jan Jachowski. Księgarnia Uniwersytecka 1930.
- Z relacji dr. Johna Grondelskiego, NJ, (25 marca 2022 r.).

Opracowania

- BARTNIK Cz.S., Idea polskości, Lublin: Wspólnota Polska 1996.
- BARTNIK Cz.S., Wrzesień 1939 w świetle Paschy historii, „Słowo. Dziennik Katolicki” 3/4/5.09. 1993, s. 4.
- BOBKOWSKI A., Szkice piórkiem (Francja 1940-1944), część pierwsza, Londyn: Kontra 1985.
- CHAŁASIŃSKI J., Parafia i szkoła parafjalna wśród emigracji polskiej w Ameryce. Studium dzielnic polskiej w poł. Chicago, Warszawa: Dom Książki Polskiej 1935.
- GRULICH R., Auferstehung aus den Trümmern, „Die Tagespost” 14.07.2022, nr 28, s. 16.
- JEDYNAK D., Złoty jubileusz polskiej parafii w Cambridge, „Niedziela” 10.01.1999, nr 2, s. 13.
- KABZIŃSKA I., Fenomen odrodzenia. Jeszcze raz o Kościele rzymskokatolickim na Białorusi, „Rocznik Wschodni” 1996, nr 3, s. 113-125.
- KARBOWIAK A., Dzieje edukacyjne Polaków na obczyźnie, Lwów 1910.
- KOPER R., Z życia Polonii, „Niedziela” 17.07.1998, nr 28, s. 8.
- KOŚCIELSKA R., TARAS P. SAC, Szkoła polonijna jako czynnik kulturowej tożsamości w systemie działania społeczności polonijnej w Stanach Zjednoczonych, „Studia Polonijne” 7(1983), s. 51-125.
- KURZOK K., W cieniu konkatedry, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 16.
- KUŹNICKI E.M., An Ethnic School in American Education: A Study of the Origin, Development, and Merits of the Educational System of the Felician Sisters in the Polish American Catholic Schools of Western New York, Manhattan: Kansas State University 1973.
- MALCZEWSKI Z., Obecność Polaków i Polonii w Rio de Janeiro, Lublin: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” 1995.
- NADOLNY A., Duchowni jako przywódcy grupy etnicznej na przykładzie działalności ks. Franciszka Lissa w Zagłębiu Ruhry w latach 1890-1894, „Studia Polonijne” 5(1982), s. 127-143.
- PLEWKO J., Duszpasterstwo Polonii w procesie jej integracji ze społeczeństwem kanadyjskim (1875-1988), Lublin: RW KUL 1995.
- Polacy w Kościele katolickim w ZSRR, red. E. Walewander, Lublin: Wydawnictwo KUL 1991.
- Przybyli ze stron dalekich, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 36.
- RYAN L., Financial Aspects of the Parish School, [w:] Pastor and the School, red. J.P. Treacy, Milwaukee: The Bruce Publishing Company 1966.

- SJ, Kujbyszew koło Nowosybirsk. Trzy życia parafii, „Nasz Dziennik” 26.07.1999, nr 172, s. 6.
- SŁOMKA W., Floryda Polską jaśniejąca, „Niedziela” 16.05.1999, nr 20, s. 19.
- SŁONIEWSKI A., Związek Polaków w Dnieprodzierżyńsku, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 33.
- TURKOWSKI S., Słowo wprowadzające [do:] S. WÓJCIK, Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961, Wrocław: Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii 1995, s. 9-10.
- URBAN W., Archidiecezja lwowska, [w:] Życie religijne pod okupacją 1939-1945. Metropolie wileńska i lwowska, zakony, red. Z. Zieliński, Katowice: Unia 1992.
- WALEWANDER E., Duszpasterstwo polskie w Ameryce Łacińskiej. Przyczynek do bibliografii, „Studia Polonijne” 20(1999), s. 119-130.
- WALEWANDER E., Katolicyzm na wschód od Bugu. Fakty i nadzieje, Nakło nad Notecią: Pagina 1988.
- WALEWANDER E., Święcenia biskupów we Lwowie, „Ład” 24.03.1991, s. 1-2.
- WILLIAMS P., The New Education and Religion, New York: Association Press 1946.
- WÓJCIK S., Książd Infułat Stanisław Turkowski – nestor pracy katechetycznej w Archidiecezji Wrocławskiej, Wrocław: Ex Libris 1995, s. 25-27.
- ZADROŻNA M., Polska społeczność w Irlandii, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1997, nr 8, s. 20.
- ZIELIŃSKI A., Garbaty świat, czyli krótki reportaż z XX wieku, Kraków: Oficyna Cracovia 1993.
- ZIELIŃSKI Z., Duchowieństwo polskie w dziele odrodzenia moralnego i odbudowaniu państwowości polskiej, „Summarium” 26(1977), nr 6, s. 121-146.
- ZIELIŃSKI Z., Mít „Polak-katolik”, [w:] Polskie mity polityczne XIX i XX wieku (Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, t. IX), red. Z. Smyk, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego 1995, s. 107-117.
- ZIELIŃSKI Z., Z dziejów „walki o dusze” polskich robotników sezonowych w Niemczech w dobie Kulturkampf, [w:] Rola Wielkopolski w dziejach narodu polskiego, red. S. Kubiak, L. Trzeciakowski, Poznań: Wydawnictwo UAM 1979.
- ZIEMKIEWICZ R., Polactwo, Warszawa: Wydawnictwo Fabryka Snów 2014.
- ZYBERTOWICZ K., Ekologia infosfery, „Sieci” 24-30.01.2022, nr 3, s. 98.

OPIEKA DUSZPASTERSKA JAKO ANIMACJA KULTURY I OBYCZAJU POLSKIEGO SKUPISK POLONIJNYCH

Streszczenie

Od ponad dwu stuleci Polskę dotyka zjawisko emigracji. Powodowała ją najpierw niewola narodowa wskutek zaborów i kolejne powstania o odzyskanie utraconej niepodległości, które zazwyczaj przegrywane i w efekcie wywołujące dalsze represje zaborców wypychały tysiące Polaków na obczyznę. Treścią artykułu jest obecność kapłana wśród światowej Polonii. Omawiana jest tu także moc sprawcza kultury, duszpasterstwo wśród emigrantów. Szerokiej analizie poddane jest też zagadnienie, gdzie kościół, tam i szkoła. W rozprawie jest mowa o animowaniu kultury

polskiej i obyczaju poprzez albo przy okazji opieki duszpasterskiej. Artykuł postuluje konieczność specjalnego przygotowania kapłanów do pracy w konkretnym środowisku. Zastąpienie tego przypadkowością nie tylko problemów duszpasterstwa emigracyjnego nie rozwiązuje, ale często pogłębia trapiące je schorzenia, a w rezultacie deprecjonuje jego rolę.

Słowa kluczowe: emigracja; duszpasterstwo; Kościół; szkoła; kultura

PASTORAL CARE AS ANIMATION OF CULTURE AND POLISH CUSTOMS WITHIN THE POLISH CLUSTERS

Summary

Since over 2 centuries Poland deals with the emigration problems. First, it was caused by the partitions of Poland, the national insurrections having as goal the recuperation of Poland's independence, but mostly unsuccessful, which have caused emigration of many Poles escaping from repressions. The author wants to present the presence of Polish priest within the world Polonia centres. The article is also presenting the worship, pastoral care, and the existence of schools connected with the church, the promotion of Polish culture, further the need of special preparation for the mission of those priests they have to fulfil in a concrete milieu and situation. Those undertakings can not be solved by unprofessional means, because it will rather cause mistakes and bad results.

Keywords: emigration; pastoral care; Church; school; culture